Rok IV. Katowice, Piątek, dnia 8-go Września 1905 Nr. 207.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
9-go września: Gorgoniusza.	godz. 5 minut 24	godz. 6 min 29	9-go września: Sobiebór.

Wyrok zasadniczy w sprawie pisowni imion polskich w urzędach stanu cywilnego.

(Od Straży.)

Sprawę pisowni imion polskich już wielokrotnie rozstrzygano. Mimo to pozostaje ona nadal rzeczą aktualną, jak liczne zażalenia publiczności tego dowodzą. Z tych przyczyn podajemy poniżej uchwałę sądu ziemiańskiego w Gdańsku, która w tym przedmiocie jest wyczerpującą i objaśnia dokładnie o tem, o ile przysługuje nam prawo zapisywania polskich imion do rejestrów stanu cywilnego.

Postanowienie sądu gdańskiego opiewa:
2. T. 168/02.

2.

W sprawie tyczącej się sprostowania ksiąg stanu cywilnego I izba cywilna królewskiego sądu ziemiańskiego w Gdańsku na skutek zażalenia dzierżawcy dóbr Walentego Żywickiego z Nowegodworu przeciw uchwale królewskiego sądu obwodowego wejherowskiego z dnia 27 kwietnia 1902 r., na posiedzeniu dnia 23 maja 1902 r. uchwaliła:

1) zażaleniu dzierżawcy dóbr Walentego Żywickiego z Nowegodworu czyni się zadość i uchwałę królewskiego sądu obwodowego w Wejherowie z dnia 27 kwietnia 1902 roku uchyla się;

2) wniosek wydziału powiatu wejherowskiego, żądający sprostowania aktu urodzenia nr. 16 urzędu stanu zamku wejherowskiego z r. 1901 odrzuca się;

3) kosztów nie policza się.

Zasady.

Na wniosek, w którym wydział powiatowy wejherowski żądał sprostowania rejestru urodzeń urzędu stanu cywilnego, rozstrzygnął sąd obwodowy, aby w rejestrach urodzenia urzędu stanu cywilnego zamku wejherowskiego z r. 1901 przy numerze 16 na boku umieszczono, że imię dziecka ma opiewać: »Wladislaus (Wladislaw)«. Zażalenie przeciwko temu wniesione należy uważać jako uzasadnione. Badając tę sprawę, wyjaśnić najpierw trzeba, czy dozwolonem jest zapisywanie polskich imion do rejestrów stanu. Imiona nieprzyzwoite lub rażące są przy zapisywaniu do ksiąg stanu wykluczone. O tyle więc jest przy zapisywaniu granica dopuszczalności imion pociągnięta.

Pozatem istnieje przepis w drodze administracyjnej wydany, że imiona, które w polskim i niemieckim języku różne mają formy, należy do rejestru wciągnąć w pisowni niemieckiej, a polską ich formę umieścić w nawiasie. (porównaj uchwałę sądu nadziemiańskiego kwidzyńskiego z dnia 21 grudnia 1897 r., wydrukowaną w Jurist. Monatsschrift für Posen, Ost- und Westpreussen« z r. 1898 na stronie 43, jako też zawarty tamże rozbiór znaczenia § 1 rozporządzenia rady związkowej z dnia 22 czerwca 1875 roku). Sąd badający zażalenie, przychyla się do tych wywodów sądu nadziemiańskiego, mianowicie też, o ile takowe dotyczą się uwagi, że język urzędowy z kwestyą dopuszczalności imion do zapisania w księgi stanu, niema nic wspólnego. Przy wciąganiu do ksiąg imion takich, które w języku niemieckim i polskim różne mają formy, nie chodzi o używanie języka polskiego, lecz tylko o objaśnienie (Verdeutlichung) zapiski niemieckiej. Nie ulega przeto wątpliwości, że polskie imiona do zapisania dopuścić należy.

W wypadku obecnym nie zapisano zresztą wcale imienia polską pisownią. Imię, o które rzecz się rozchodzi, w języku polskim pisze się »Władysław«.

Tak nie opiewa jednak zapiska. Zapisano bowiem »Wladislaw«, a to nie jest pisownia polska. W kwestyi, czy dopuścić należy do zapisania imiona takie ja Bronislaw i Wladysław, tak sąd nadziemiański, jako też i sąd, który się zażaleniem obecnem zajmuje, orzekał zawsze w sposób potwierdzający. Tylko imiona z pisownią ł. zamiast l zostały przekazane do umieszczenia w nawiasie.

Do tego i w obecnym zastosować się trzeba przypadku, ponieważ niema wcale powodu, oddalać się od dotychczasowej praktyki, która też odpowiada uchwale parlamentarnej z dnia 23 stycznia 1875 r., rozporządzeniu naczelnego prezydenta z dnia 9 sierpnia 1875 r. i 11 lutego 1876 r. jako też królewskiej regencyi kwidzyńskiej z dnia sierpnie 1895 r.

podpis *Hesekiel. Peiser. Specht.*

Wygotowano.

Gdańsk, dnia 5 czerwca 1902 roku.
(L. S.) *Pessier*,
pisarz sądu ziemiańskiego.

Brońcie ziemi!

Frymarka ziemią ojczystą, która w ostatnich czasach przybrała znowu wprost niesłychane rozmiary, zaniepokoić musiała w wysokim stopniu całe społeczeństwo polskie, nietylko nas tu w zaborze pruskim, lecz niemniej także braci naszych z innych zaborów. W ostatnich dniach umieściła krakowska »Nowa Reforma« w tej sprawie artykuł, który poniżej podajemy:

Dzienniki hakatystyczne donoszą teraz, że zapowiedziane przez rząd pruski podwyższenie funduszów komisyi kolonizacyjnej wynosić ma 200 milionów marek.

Gdy Bismarck przed dwudziestu laty po raz pierwszy od sejmu pruskiego zażądał na ten cel 100 milionów, lęk ogarnął społeczeństwo polskie wobec wielkiej tej sumy. Pozbawionym politycznej niezawisłości, nie przyzwyczajonym do operowania tak olbrzymiemi funduszami państwowemi, wydawała nam się ona aż nadto wielką i groźną dla szczupłego stosunkowo odłamu społeczeństwa polskiego pod rządem pruskim. Jakże małą atoli okazała się ona wobec celu, jaki osięgnąć miała! Z biegiem lat rząd pruski dodał do niej drugie sto milionów, później nawet ćwierć miliarda — tak że cała kwota, przeznaczona na wydarcie ziemi Polakom, dosięgła wysokości 450 milionów. Z tych milionów dwie trzecie już uwięziono w ziemi — a cóż niemi zdziałano? Cały obszar zakupionej przez komisyę kolonizacyjną ziemi obejmuje obecnie 45 mil kwadratowych, z czego mniej niż połowa przypada na dobra i gospodarstwa, wykupione wprost od Polaków. Resztę nabyto od Niemców, którzy dawniej już wyparli poprzednich właścicieli polskich. Jakże dziś przedstawia się bilans ziemi w rękach polskich a niemieckich?

Dokładnie obliczyć to trudno, ponieważ braknie cyfr autentycznych, dotyczących małej włościańskiej własności ziemskiej. Na podstawie jednakże obliczeń przypuszczalnych przychodzimy do następującego wniosku. Zakres działalności komisyi kolonizacyjnej obejmuje i dziś jeszcze wyłącznie niemal Księstwo i Prusy Zachodnie. Księstwo ma obszaru mil kwadratowych 530, Prusy Zachodnie czyli Królewskie 440.

Z tej przestrzeni może być w rękach polskich w Księstwie jeszcze około 230 mil kwadratowych, w Prusach Zachodnich około 120 — razem więc w obu tych dzielnicach Polacy, więksi i mniejsi właściciele ziemscy, posiadają około 350 mil kwadratowych. Jeśli więc komisya kolonizacyjna nabyła w ciągu lat blisko 20 nakładem tylu milionów z rąk polskich dopiero około 20 mil kwadratowych — nie trudno obliczyć, ile potrzebaby czasu i pieniędzy do wydarcia Polakom całej pozostałej im jeszcze własności ziemskiej — gdyby dalsze nabytki w tem samem, co dotychczas, postępowały tempie. Oto mniejwięcej lat 300 i jeszcze 3 do 4 miliardów marek! Cóż wobec tego — na ogół biorąc — znaczą dalsze 200 milionów, które teraz rząd pruski dołożyć zamierza do judaszowego worka.

Zestawiając te liczby — nie mamy atoli bynajmniej zamiaru przedstawić niebezpieczeństwo, grożące społeczeństwu polskiemu z tej strony, jako niezbyt groźne. Pragniemy jedynie wykazać, że obrona tych resztek ziemi z naszej strony jest możliwa i może być skuteczna, jeśli tylko nie zabraknie nam do tego hartu i dobrej woli.

W rzeczywistości bowiem niebezpieczeństwo jest wprost ogromne. Rząd pruski wie, co czyni, na co wyrzuca pieniądze. Każda piędź ziemi stracona przez Polaków w zaborze pruskim, to nowy cios zadany materyalnej podwalinie ich bytu. Pomyślmy tylko: Obie te dzielnice liczą razem około $3\frac{1}{2}$ miliona ludności. W tej liczbie przeszło dwa miliony Polaków. Tymczasem na Niemców przypada już dziś około dwie trzecie całej własności ziemskiej w obu dzielnicach.

Niespełna półtora miliona Niemców posiada 650 — przeszło dwa miliony Polaków 350 mil kwadratowych. Znaczy to, że ogromna większość ludności polskiej w zaborze pruskim jest już dziś proletaryatem bezrolnym, skazanym przeważnie na zarobek u niemieckich pracodawców, zależną od nich materyalnie, wydaną na nich najrozmaitsze wpływy! Każda strata ziemi pomnaża więc szeregi polskiego proletaryatu, zmuszą go do wychodźtwa, do rozpraszania się po świecie, podcina środki bytu ludności polskiej w miastach żyjącej z rękodzieł, handlu i przemysłu.

Społeczeństwo, pozbawione własności ziemskiej, społeczeństwo, składające się z bezrolnego prolektaryatu, nie zdoła utrzymać jako czynnik narodowy wobec takiego wprost szalonego nacisku, jaki w Prusach wywiera rząd pruski w kierunku zniszczenia jego narodowości. I to już daje nam miarę zbrodni, popełnianej przez tych, którzy, zaprzedając ziemię Niemcom, spychają społeczeństwo swoje na stopień bezrolnego proletaryatu.

Zabieramy dziś głos w tej sprawie ponownie ze względu na dwa fakty: na wspomniane na wstępie nowe pomnożenie pruskich funduszów kolonizacyjnych aż do sumy 650 milonów —, i na wzmagający się znów, po dłuższej przerwie, ruch pozbywania się ziemi w zaborze pruskim. I wołamy raz jeszcze do braci w tym zaborze: Brońcie ziemi! Bądźcie wprot niemiłosierni i bezlitośni wobec sprzedawczyków, chciwych judaszowego grosza. Pamiętajcie o tem, że nie stoicie tylko na straży waszej, ale i naszej ojcowizny, że stoicie na straży całej Polski i jej przyszłości.

Dwie „rewolucye“.

Jak donoszą do pism europejskich z Japonii, wiadomość o pokoju i ustępstwach pełnomocników japońskich w Portsmouth, wywołała w Japonii powszechne oburzenie na rząd i jakoby groził tam nawet wybuch rewolucyi. Tak powściągliwy dotychczas we wszystkich manifestacyach lud japoński przeprzeciąga ulicami z groźnemi okrzykami, wybijając szyby w gmachach rządowych, a władze japońskie starają się wszelkiemi sposobami maskować poczynione ustępstwa i uspokajać wzburzoną opinię publiczną.

Chociaż rzecz prosta niepodobna mówić na seryo o rewolucyi w Japonii, gdzie wywołane pokojem wrzenie rewolucyjne rychło z pewnością minie, pociągając za sobą co najmniej upadek obecnego gabinetu ministrów — faktem jest jednak, że po 18 miesiącach wojny oba walczące państwa właśnie w chwili zawarcia pokoju znalazły się w podobnem położeniu. Zarówno w Rosyi, jak i w Japonii naród wyraża swe niezadowolenie z rządu. Zarówno tu, jak i tam, panuje wrzenie rewolucyjne — lecz co za różnica przyczyn, różnica, która może najjaskrawiej oświetla przepaść, dzielącą oba mocarstwa i czyni zrozumiałą przyczynę klęsk rosyjskich.

W Rosyi naród znoszący cierpliwie jarzmo niewoli, z chwilą wybuchu wojny odczuwszy cały ciężar pęt krępujących go od wieków, pragnął je zerwać, wystąpił do otwartej niemal walki z rządem, utrudniając władzom na każdym kroku wojnę, podjętą wbrew woli narodu i wbrew jego interesom.

»Rewolucya« rosyjska była jakby sprzymierzeńcem Japonii, szła z nią jakby ręka w rękę, aby zgnieść wspólnego wroga: tatarsko-carski despotyzm. To też każdy niemal dzień wojny podsycał wrzenie rewolucyjne, każda nowa mobilizacya spotykała się z coraz większym oporem, a o ogłoszeniu powszechnej mobilizacyi w Rosyi nie podobna było pomyśleć, nie przewidując jednocześnie wybuchu powszechnej rewolucyi.

Natomiast w Japonnii naród znosił niebywałe trudy i ciężary wojenne z entuzyazmem bohaterów, gotowych wszystko złożyć na ołtarzu ojczyzny, szedł na śmierć, na męczarnie bez szemrania i dopiero wtedy zawrzał oburzeniem, gdy rząd przez zawarcie pokoju pragnął oszczędzić mu dalszych cierpień i ciężarów wojennych.

W Rosyi w ciągu całego trwania wojny, burzył się niewolnik przeciw przemocy, co wbrew jego woli kazała mu przelewać krew nadaremnie. W Japonii, po zawarciu pokoju przemówił obywatel, który, znosząc bez szemrania wszystkie ciężary wojny, swym protestem dał wymowny dowód, że gotów jest do dalszych ofiar, byle tylko jego ojczyzna jak największe wyciągnęła korzyści z wojny.

Te dwie »rewolucye«: niewolników rosyjskich, protestujących przeciw narzuconej wojnie, i obywateli japońskich,

pragnących ponieść nowe ofiary dla dobra swego narodu — to najlepsza charakterystyka współczesnej Rosyi i Japonii. (»Głos Narodu«).

Polska.

Zabór pruski.

Niemiec o niebezpieczeństwie polskiem.

Stary Niemiec, znający poznańskie stosunki, w »Pos. Ztg.« tak pisze o rzekomych zamiarach oderwania Księstwa od Prus: Zawsze bywali nieprzyjaciele pokoju. Z małych figli, których sobie pozwalali niektórzy Polacy, nosząc np. czapki z narodowemi wstęgami, poprostu się śmiano. Tak samo nikogo nie raziło, że kataryniarz wygrywał na ulicach narodowe melodye. Przecież dla tego nie potrzeba się obawiać oderwania prowincyi poznańskiej od Prus. Państwo pruskie jest silne a Poznań również związany jest silnie z państwem. Tylko krzykaczom i tym, którzy czarno patrzą w przyszłość, przesuwa się przed oczyma taki nierosądny obraz. Głupstwem jest po prostu obawiać się oderwania prowincyi pruskiej od Prus. Tak zapatruje się stary Niemiec, który stosunki zna dokładnie blisko 80 lat. Hakatyści są innego zdania

Cholera a hakatyści.

Z powodu niebezpieczeństwa cholery uchwalił hakatystyczny »Ostmarkenverein« zaniechać uroczystości niemieckich w Malborku w dniach od 16—18 września. Widocznie boją się hakatyści jednak więcej cholery niż Polaków.

„Pruska wolność“

i równouprawnienie wszystkich obywateli państwa pruskiego uwydatniła się znów w całem słowa tego znaczeniu w niedzielę w Königs-Wusterhausen pod Berlinem.

Wiadomo, że przed czterema tygodniami zwołano tam wiec, mający na celu omówienie spraw ekonomicznych wychodźtwa naszego i założenie tamże filii Zjednoczenia zawodowego polskiego w Poznaniu. Odbyciu wieca przeszkodziła jednak tamtejsza władza policyjna, tłomacząc się rzekomym brakiem tłomacza.

Rodacy tamtejsi, przewidując jednak korzyści, jakie dla nich z przynależenia do »Zjednoczenia« wyniknąć mogą, nie popuścieli, jak czytamy w »Dzien. Berl.«, sprawy, wystosowali zażalenie przeciw samowoli policyjnej do landrata Stubenraucha i zwołali w tej sprawie ponowny wiec na onegdajszą niedzielę.

I cóż się dzieje?

Zwołując wiec, pan Jernać, otrzymuje od władzy potwierdzenie zameldowania publicznego zebrania w języku polskim, w którem, jak poprzednim razem, z powodu braku tłomacza, wieca się zakazuje!

Nie uważając tej samowoli władzy za prawnie dozwoloną, przybyły na wiec prezes Komitetu Politycznego pan Runowski mimo to zagaił go. Obecny jednak na sali żandarm oświadczył mu, że zebranie rozwiązuje i pozwala mu tylko poinformować zebranych o stanie rzeczy i to w krótkich słowach.

Nie dosyć na tem.

Na ten sam dzień przypadało zwyczajne zebranie tamtejszego Towarzystwa polsko-katolickich robotników, które z powodu wieca miało się, nie jak zwykle o godzinie 12 w południe, tylko dopiero o godzinie czwartej odbyć. Że jednak członkowie Towarzystwa licznie się zebrali, a wiec został rozwiązany, chciano zatem przystąpić do odbycia zwyczajnego posiedzenia.

Lecz i temu żandarm się przeciwił, oświadczając przewodniczącemu, że skoro wiec jest rozwiązany, obecni winni salę opuścić i w dniu tym żadne inne zebranie odbyć się nie może, gdyż policyjnie nie jest zameldowane.

Nic nie pomogły tłomaczenia, że zebranie Towarzystwa raz na zawsze są meldowane i nie są zebraniami politycznemi — zebrani z niczem rozejść się musieli.

Sprawa ta nie przeminie jednak tak cicho, jak spokojnem i wzorowem było rozejście się rodaków tamtejszych. Jedno zażalenie zostało już wysłane do landrata, teraz dostanie drugie, a gdy to nie pomoże, odnośne czynniki udadzą się do władzy wyższej.

Wiadomości ze świata.

Cholera.

»Reichsanz.« donosi: Do dnia 3 września skonstatowano w Prusach 13 nowych wypadków cholery, z których 3 skończyły się śmiercią. Ogólna liczba wypadków wynosi 66, śmiertelnych 23.

Nad Notecią cholera przybiera coraz większe rozmiary. Z powiatu wyrzyskiego donoszą, iż wczoraj skonstatowano tam 12 wypadków cholery; z tych 5 przypada na Nakło, i jak stwierdzono, jest to azyatycka cholera. Dwoje dzieci zmarło. Dalej zachorowały w Nakle 3 osoby pod objawami cholery, z tych 1 osoba już zmarła. Z powiatów chodzieskiego i czarnkowskiego zameldowano 6 nowych wypadków cholery.

Z Lwowa donoszą, że cholerę do Galicyi, jak stwierdzono, przywlókł flisak z Torunia. Zaraza objęła powiat mielecki, gdzie zachorowało 6 osób, z tych 3 osób zmarły.

Wolność zebrań w Rosyi.

Jak wiadomo rząd rosyjski jeszcze przed zwołaniem dumy ma wydać nowe prawo o zebraniach, bez których dokonanie wyborów byłoby prawie niemożliwe. Projekt tego prawa miał opracować departament policyi (!), a zasadnicze jego punkty, jak donoszą pisma rosyjskie, są następujące: 1) na zebraniach tych nie mogą być dopuszczone mowy, krytykujące zasadniczy ustrój państwa rosyjskiego; 2) zebrania nie mogą wyrażać nagany tej lub innej instytucyi państwowej; 3) na zebraniach nie wolno rozpatrywać spraw, dotyczących życia prywatnego jednostki i hańbiących jej dobre imię; 4) wszystko, co jest w związku z jakiemibądź doktrynami rewolucyjnemi, może być rozpatrywane jedynie z punktu akademickiego i 5) w razie pogwałcenia powyższych przepisów przez którego z uczestników zebrania, obecny urzędnik policyjny obowiązany jest zamknąć posiedzenie i zarządzić opróżnienie sali.

Tak się przedstawia przyszła »wolność« zebrań w Rosyi.

Traktat pokojowy.

Paryski »Matin« donosi, że na podstawie informacyi podać może szkic pokojowego traktatu rosyjsko-japońskiego.

Wstęp przypomina fakt zamianowania pełnomocników pokojowych i osiągnięcia przez nich porozumienia.

Artykuł I stwierdza fakt przywrócenia pokoju i przyjście do skutku porozumienia między Rosyą a Japonią. — Art. II uznaje przewagę interesów Japonii na Korei. — Art. III mówi o równoczesnem opróżnieniu Mandżuryi. — Art. IV oświadcza, że prawa Rosyi do Liaotungu przechodzą na Japonię. — Art. V konstatuje handlowe równouprawnienie wszystkich narodowości w Mandżuryi. — Art. VI dotyczy podziału kolei mandżurskiej w miejscowości Kuangczeng. — Art. VII wkłada obowiązek na Rosyę i Japonię przeprowadzenia połączenia kolejowego w Kuangczeng. — Art. VIII postanawia, że obie części linii kolejowej mają być w ten sposób administrowane, aby obopólny ruch nie był tamowany.

Art. IX postanawia, że Rosya odstępuje Japonii część Sachalinu po 50 stopień szerokości geogr., przyczem zastrzega się wolną żeglugę w cieśninie La Perouse i w Tatarskiej cieśninie morskiej.

Art. X wylicza prawa rosyjskich kolonistów na Sachalinie, którzy zachować chcą swoją narodowość; Japonia jednak może zesłańców wydalić.

Art. XI przyznaje Japonii prawa rybołóstwa na wodach wschodnio-syberyjskich. — Art. XII. Rosya i Japonia oświadczają, że odnowią traktat handlowy.

Art. XIII dotyczy jeńców i zwrócenia faktycznych kosztów za ich utrzymanie.

Art. XIV postanawia, że traktat będzie zredagowany w języku francuskim i angielskim; w kwestyach spornych tekst francuski jednak ma uchodzić jako autentyczny. — Art. XV zapowiada, że ratyfikacya traktatu nastąpić ma do 50 dni.

Pierwszy artykuł dodatkowy postanawia, że opróżnienie Mandżuryi przez obie strony nastąpić ma w przeciągu 18 miesięcy, ale oba mocarstwa, czuwające nad linią kolejową, mają prawo pozostawienia po 15 żołnierzy na 1 kilometr.

Drugi artykuł dodatkowy postanawia, że specyalna komisya oznaczy linię graniczną na Sachalinie.

Głód w Hiszpanii.

Z miasta Rota, niedaleko Kandyksu, w południowej Hiszpanii donosi korespondent »Daily Mail,« że straszny głód panuje teraz w całej Andaluzyi. W Osumie przyszło do krwawych rozruchów, mnóstwo dworów wiejskich zostało spalonych i zrabowanych. Stosunki z dnia na dzień się pogarszają, a starania rządu o złagodzenie przez wyznaczenie robót publicznych i drogowych, nie odniosły prawie żadnego skutku, ponieważ lud, cierpiący od dłuższego czasu już, opadł na siłach. Zresztą sami już robotnicy, znędzniali i schorowani, którzy się do tych robót wzięli i pracują w okropnych upałach wiele godzin codziennie za opłatą zaledwie 70 fenygów, zaczynają burzyć się, wołając się włóczyć i rabować. Są nawet objawy rewolucyi. Wyczerpały się wszystkie zasoby mieiscowe, ludzie wyprzedają się z żywego inwentarza za najmarniejsze pieniądze, bo paszy nie ma już wcale, bydło nie jest zdolne do żadnej pracy.

Dzieci w powiatach rolniczych, zbożowych, żywią się szyszkami i owocem dzikiego kaktusa, podczas gdy ich rodzice wyczekują po największej części śmierci w nędznych lepiankach w których nie ma odrobiny pożywienia; ogni nie rozpalono od wielu tygodni. — Kiedy niedawno temu hr. Romanones, minister rolnictwa, przybył do miasta Mozon, przywódca zgromadzenia wyrobników, przybyłych dla powitania ministra, tłomaczył szczupłość garstki tem, że reszta ludzi ruszyć się z mieszkań z powodu osłabienia nie mogła. Brak żywności zaczął się dawać we znaki jesz-

---

JANINA S. ALEKSOTA.

Pod berłem Jagiellonów.

Powieść historyczna z XV-go i XVI-go wieku.

58) (Ciąg dalszy.)

Miłość lubi się stroić w kwiaty, bo kwiat nęci, wabi, bo ponętny, bo piękny i wonny, ale to tylko strój tego uczucia zewnętrzny.

A może właśnie taka miłość idealna lubi mieć w koło kwiaty, by wykazać kontrast między więdniejącem kwieciem a nie więdniejącem uczuciem? Może.... i tych może dałoby się wyliczyć dużo, nie ręcząc, które z nich najtrafniejsze, bo jakkolwiek każdy z ludzi kocha po swojemu, istota tej wyborowej miłości musi pozostać ta sama.

I po czem ją poznać?

Czem się wyróżnia od innych gorszych, lub całkiem marnych rodzajów tego uczucia?

Oto przedewszystkiem wytwarza łącznik duchowy między dwojgiem ludzi — i dąży do coraz ściślejszej spójni w myślach, w patrzeniu na świat, na ludzi i wypadki.

Dążenie musi być koniecznie. Liche gatunki przywiązań nie mają dążeń, bo nie mają jutra.

Dalej: niesie on pokój ewangeliczny, w którym myśl wzrasta, wzmacnia się odwaga ku życiu i jego burzom, wyrabia się ta pewność, którą zaraz na pierwszy rzut oka poznaje dobry badacz natury ludzkiej, a pewność ta powstaje z przekonania, że się we wszystkiem i zawsze ma drugą, całkiem oddaną sobie i rozumiejącą i odczuwającą nas na wskroś i ze wszystkiem istotę.

A wreszcie miłość ta, jedna z najprzedniejszych, ta w doborowem wykwintnem wydaniu, czy ona mieszka w piersi mędrców, czy prostaczków, czuć głęboko umiejących — wytwarza to szczęście, które pozwala patrzeć z nieograniczoną dobrocią na świat i życzliwie dłoń dłonie wyciągać.

Zgnieconych ciosami dźwiga, znękanych ożywia, zrezygnowanym wlewa otuchę, poróżnionych ze światem przejednywa, zgorzkniałych łagodzi, zamkniętym w sobie i w swym smutku rozwiera niebo i mówi:

— Pójdź z pełnią ufności, a samej tej wiary i ufności moca stanie się, że się nie zawiedziesz. Pójdź, mam dla ciebie dary, których nie da nic innego na ziemi.

Topór wiedział o tem doskonale, nie tyle rozumem, ile świadomością uczciwego a kochającego serca.

Wiedziała to samo jego dziewczyna, stojąca teraz ciekawie przy nim i oczekująca pierwszych słów onej ważnej, zapowiedzianej tak uroczyście wiadomości.

— Ja myślę — rzekł, patrząc na nią serdecznie — że aniołowie chadzają po ziemi.

Dziewczyna zrobiła wesołą minę.

— No i co dalej?

— A ty jak myślisz, chadzają, czy nie chadzają? — rzekł, patrząc na nią w taki sposób, że prawie odgadła, do czego zmierza. Więc pod domysłu tego wpływem zapłoniwszy się śliczne jak zorza, spuściła na chwilę oczy i odpowiedziała:

— Kiedy ich Pan Bóg posyła, to i chodzą.

— I do kogo to posyła ich Pan Bóg?

— Do kogo sam zechce, do kogo potrzeba.

— A toś prawdę rzekła, dziewuszko moja jedyna, bo do mnie Pan Bóg w najgorszej chwili mego życia przysłał anioła.

— Kiedyż to?

— Kiedym był w Poznaniu we więzieniu.

Hanusia zmieszała się nieco, bo przekonała się, że nie rozumiała, o co Toporowi chodzi, a poprzednio źle się domyśliła.

On zaś to zmieszanie wziął za coś całaiem odmiennego.

— I widziałeś twarz tego anioła? — spytała.

— Twarzy dojrzeć nie mogłem, bo przychodził do mego okienka zakratowanego nocą prawie lub późnym wieczorem, przynosząc mi posiłek, gdym z głodu przymierał.

Ciekawość dziewczyny wzrosła, poznała, że zupełnie na mylnym była tropie.

— Mówże, mów prędzej, bom bardzo ciekawa — rzekła mu skwapliwie.

A on się zdziwił tą ciekawością.

— Jakto? nie wiesz, kto był tym aniołem?

— Ja? A skądże jabym wiedzieć mogła? Czyż byłam tam z tobą? Poznania jako żywo nie widziałem przecież.

— Nie może być! — zawołał Topór i przystanął zdumiony, patrząc badawczo jej w oczy.

— Nigdy? — spytał znowu.

— Nigdy, przecież tu siedziałam czas cały, przed i po śmierci matuli najpierw pod opieką sąsiedzką, a potem ciotki Jagny i Jarosława.

— Więc to nie ty?

— Co?!

— Prawda — rzekł, hamując się — to jakaś pomyłka, ale nie, być nie może! Przecież przypominaliśmy sobie razem spędzone chwile tutaj w Staszowie, mówiliśmy o dębie, o naszej pod nim wykonanej przysiędze...

— Kto? Kto mówił o tem z tobą? spytała zatrwożona dziewczyna, nie pojmując, co Topór mówi.

— Tyś mówiła! Przekradałeś się przez straże, przez kratę jeść podawałaś, potem rozpamiętywaliśmy minione chwile szczęścia. Gdybyś ty wiedziała, jak ja czekałem twego przyjścia wieczorem! Żydzi Mesyasza tak nie oczekiwali, jako ja ciebie! Życie całe moje zamknęło się jeno w tych wieczorach! To było moje wszystko i Bogu dziękowałem za to szczęście, żeś do mnie aż tak daleko pielgrzymowała i żeś tak kochała i tak ofiarnie przychodziła, nie szukając czego innego po świecie!

A teraz mówić nawet nie chcesz o tem. Ale czy tobie się zdaje, że ja nie umiem ocenić tego wszystkiego? Na samym wstępie o mało ci nie zrobiłem ogromnego kłopotu — alem ja zdziczał, a ty mi wybacz, królowo moja!

Byłby jej do nóg padł, takiem rozrzewnieniem wezbrało mu serce, ale był na dziedzińcu, któredy ciągle ktoś przechodził, a kosmata służebna stała już znowu na progu obory i przeciągle głośno ziewała.

Topór spojrzał na nią — i byłby ją w wodę wrzucił za to jej ziewanie obojętne w takiej dla niego chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cze w marcu, a w początku maja zapanował już prawdziwy głód. Od maja też nie było deszczu nędza wzrastała coraz szybciej. Zbiory letnie i jesienne przepadły całkowicie. Lud wiejski porywa się coraz do gwałtów. Wieś każda i każde miasteczko zażądały obrony wojskowej. Jeżeli deszcze obfite nie spadną czemprędzej, należy przewidywać straszne cierpienia ludności także w południowej Hiszpanii.

Wyborcy, przeglądajcie spisy wyborcze!

Spisy wyborcze są wyłożone od 4 do 11 września.

Pamiętajcie o tem, że kto nie jest zapisany w spisie wyborczym, nie może w dzień 12 października oddać głosu swego.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. *Młody introligator* pragnie osiedlić się w większem mieście górnośląskiem, ale tylko w takiem, w którem miałby pewne widoki powodzenia. Łaskawe oferty prosimy nadsyłać do redakcyi pisma naszego. Inne pisma górnośląskie prosimy o powtórzenie tej wiadomości.

— W sprawie drożyzny mięsa była w tych dniach na posłuchaniu u ministra handlu Möllera i ministra rolnictwa Podbielskiego komisya wysłana przez oberzystów. Na wywody komisyi odpowiedział minister Möller, że przyczyny obecnej drożyzny mięsa szukać trzeba w zeszłorocznej suszy. Zresztą zauważyć trzeba, tak mówił minister, że jeżeli ceny mięsa poszły w górę, także i zarobki robotników się podwyższyły dubeltowo (!). Robotnicy jadali wprzód dwa razy tygodniowo mięso, teraz chcą już jadać codziennie (!!).

Minister Podbielski zaś zapewnił komisyę, że granicy otworzyć nie może z powodu grasującej zarazy bydła, panującej za granicą. Zresztą wykręcił się tem, że od 1 marca przyszłego roku wszelkie artykuły spożywcze wskutek zastosowania nowej taryfy cłowej i tak podskoczą w cenie. Wszelkie obecne krzyki są próżne i daremne. Taką pociechę dali ministrowie deputacyi oberzystów.

Dziwnie to wygląda, jak minister Möller z taką pewnością może twierdzić, że zarobki robotników podwyższyły się w ostatnim czasie. My, którzy jesteśmy tutaj na miejscu nic o takiem podwyższeniu nie wiemy. Ale o tem wiemy, że straszne widmo biedy i głodu zaczyna już zaglądać do chaty naszego robotnika. O tem też wiemy, że różnym »beamtrom« nawet i ministrom podwyższono pensye, że różni nauczyciele i inni szermierze idei pruskiej otrzymali »culagi« i wynagrodzenia, ale o lepszych zarobkach stanu roboczego nic nie słyszeliśmy. Czyby może pracodawcy i baroni kopalniani chcieli sobie zakpić z ministra Möllera, donosząc mu podobną wiadomość, nie zgadzająca się wcale z prawdą, jakoby podwyższyli zarobek robotnikom? Nie możemy przecież przypuszczać, że minister handlu z świadomością i z rozmyślem wypowiedział słowa, które nie zgadzają się z rzeczywistością.

— Gazety niemieckie donoszą, że wyszło nowe rozporządzenie, według którego urzędnicy stanu cywilnego są zobowiązani donieść natychmiast policyi o każdem nowozawartem małżeństwie pomiędzy Polakami zagranicznemi. Prawo to może mieć tylko ten cel, by jeszcze więcej módz szykanować naszych rodaków przybyłych z zagranicy do państwa »kultury i wolności«.

Huta Laury. Czwartego przykazania Boskiego nie zna widocznie tutejszy robotnik Pochcioł, bo podniósł rękę na swą sędziwą matkę. Przed kilku miesiącami sprzedała matka jego swą posiadłość. Od tego czasu wyrodny synalek nie chciał pracować, i musiała go żywić reszta rodzeństwa. W zeszłą sobotę robiła mu matka z powodu tego słuszne wymówki, wskutek czego rozsierdził się do tego stopnia, że uderzył matkę w twarz, i powaliwszy ją na ziemię, znieważył czynnie. Brata swego, który przyskoczył na pomoc matce, pchnął nożem i zranił go dość niebezpiecznie. Także ślusarzowi Kamionce, który chciał uspokoić rozwścieczonego Pochcioła, oberwało się kilka guzów. »Przykładny« synalek chciał następnie popełnić samobójstwo i powiesił się na klamce od drzwi. Nadbiegła matka przerznęła jednakowóż pas, i przeszkodziła samobójcy w jego zamiarze, lecz ten zamiast okazać się wdzięcznym, zaczął jej wymyślać i odgrażać się, że spali dom wraz z mieszkańcami, a potem sobie palnie w łeb.

Siemianowice. Donosi się parafianom tutejszym, że w przyszły poniedziałek t. j. 11 b. m. odbędą się wybory do zarządu kościelnego. Ponieważ te wybory są tylko po niemiecku na kościelnych drzwiach ogłoszone, jesteśmy zmuszeni je ogłosić w gazetach. Więc się uprasza wszystkich uprawnionych do wyborów, żeby się stawili jak jeden mąż. Musi każdy wiedzieć, że te wybory są tak ważne, jak do parlamentu lub sejmu. Każdy pełnoletni parafianin, to jest ten, który liczy 25 lat i posiada prawo obywatelskie, ma prawo wybierać. Wybory te odbędą się od 2-giej godziny w sali p. Rydzka, która tylko około 100 osób pomieścić może, i to w takiej sali mają się odbyć wybory do zarządu kościelnego parafii, która liczy 28 tysięcy dusz. Wybory do parlamentu lub sejmu odbywają się w 10 salach i to od godziny 10 rano aż do godziny 7 wieczorem, a do zarządu kościelnego tylko jedną jedyną godzinę i jeszcze w tak małym lokalu.

Na tak ważne wybory przybywajcie wszyscy, bo wiecie, jak stosunki w parafii stoją. Niech się teraz każdy zastanowi, na jakiego katolika głos oddać. Powinien każdy głos oddać na takiego, który jest z przekonania katolikiem, który wie, gdzie jest ambona, ołtarz i konfesyonał, i którego można widzieć na nabożeństwach w kościele, a nie takich katolików, którzy się okazują katolikami, gdy chodzi o jaki zaszczyt lub honor. Wybieramy 5 zastępców parafialnych i 15 zastępców gminnych do zarządu kościelnego. Więc żywo do agitacyi, żeby wybory wypadły na naszą korzyść, żeby nikt nie żałował po niewczasie. *Parafianie.*

Bytom. Podpalacz Ochmam, o którym swego czasu donosiliśmy, że został postrzelony przez żandarma, postradał zupełnie zmysły, wskutek czego przeniesiono go z więzienia do lazaretu. Na tabliczce pisze zawsze listy do swej żony, z których jednakże nie można być mądrym. W krótkim czasie O. zostanie przeniesiony do jakiego zakładu leczniczego, lecz jest bardzo mało nadziei wyleczenia go, ponieważ kula jeszcze zawsze znajduje się w głowie.

Zabrze. Zeszłą sobotę zastąpił jakiś łobus powracającemu z pracy robotnikowi Kostantemu Niewiadomskiemu drogę i uderzył go niewiadomo z jakiej przyczyny jakiemś żelaznem narzędziem w głowę tak niebezpiecznie, że N. padł ogłuszony na ziemię. Przechodnie zanieśli ciężko rannego do miejscowego lazaretu knapszaftowego, gdzie następnego dnia wyzionął ducha. Sprawcy nie zdołano jeszcze dotychczas przychwycić, policya jednakże pilnie śledzi za nim.

Mokre. W tych dniach zakradli się do gospody p. Skiby złodzieje. Włamywacze dostali się do wnętrza przez okno i zabrali ze sobą wielką ilość różnego towaru w wartości 160 marek. Znajdujący się w izbie szynkowej automat wynieśli rabusie na ulicę, gdzie go rozbili. Napełniwszy skradzionym towarem w tym celu sprowadzony wóz, złodzieje ulotnili się niepoznani. Przedsięwzięte śledztwo, nie doprowadziło do żadnych rezultatów. Oberżysta nie ponosi żadnej szkody, bo był zabezpieczony od kradzieży. — Najciekawszym jest to, że był zabezpieczonym dopiero od miesiąca.

Toszek. Z tutejszego domu dla obłąkanych zbiegł więzień Juliusz Bawinert. Jest on z zawodu rzeźnikiem i bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Gdy liczył zaledwie 13 lat zasądzono go już na 3 lata więzienia za podpalenie domu. Od tego czasu, można powiedzieć, że już nie opuszczał celi więziennej. Za różne kradzieże przesiedział następnie 6 lat w domu karnym. Znajdując się jeszcze w więzieniu śledczem udało mu się zbiedz, lecz już dnia następnego przychwycono go ponownie. Podczas tych 24 godzin, jak się znajdował na wolności, wykonał znów napad na pewną nauczycielkę i popełnił 2 kradzieże. Za te wszystkie przestępstwa skazano go na 15 lat domu karnego. Z powodu choroby musiano go przenieść do zakładu dla obłąkanych w Toszku, skąd udało mu się zbiedz.

Wielkopolska.

— Nowa akademia poznańska stanie, jak wiadomo, w miejscu dawniejszego »Kaisergartenu«. Budowa gmachu rozpocznie się jeszcze w roku bieżącym i potrwa 3 lata. Przy akademii stanie wielka sala dla festynów niemieckich, obliczona na 1200 osób. Koszta budowy, uchwalone już przez Izbę poselską sejmu pruskiego, wynoszą milion i 320000 mk.

Krotoszyn. Pewna firma kupiecka magdeburska wysłała list do polskiej fabryki w Krotoszynie, która istnieje pod nazwą »Krotoszyńska Fabryka Wyrobów Woskowych«. Owa firma magdeburska przetłomaczyła firmę tutejszej fabryki na niemieckie i adresowała: »An die »Krotoschiner Wachswarenfabrik«. Poczta krotoszyńska odesłała ten list do Magdeburga, twierdząc, że odbiorca listu poczcie nieznany. Na zażalenie firmy magdeburskiej odpisała poczta, że w Krotoszynie znana jest tylko »Krotoszyńska Fabryka Wyrobów Woskowych« a nie żadna »Krotoschiner Wachswarenfabrik«. — Jak tu poczcie dogodzić?

Pniewy. Nie dosyć jeszcze napiętnowany żart przypłacił znowu życiem tutejszy policyant Semmler w nocy z wtorku na środę. Semmler siedział z kilku znajomymi przy stole w pewnym lokalu, a gdy wstał, odsunął mu ktoś niepostrzeżenie krzesło. Chcąc usiąść upadł w znak na ziemię tak nieszczęśliwie, iż w krótkim czasie umarł na wstrząśnienie mózgu.

Ostatnie wiadomości.

Cholera.

Królewiec (Prusy wschodnie). Wczoraj stwierdzono w obwodzie regencyjnym królewieckim trzy nowe wypadki cholery i trzy wypadki śmierci.

Gdańsk. Liczba wypadków cholery zmniejsza się. Wczoraj w całym obwodzie stwierdzono jedynie 5 nowych wypadków.

Z pod berła cara.

Walki na Kaukazie.

Baku. Wczoraj ponowiły się niepokoje. Przyszło do silnego ognia karabinowego, ktory dopiero wieczorem ustał skutkiem usiłowań gubernatora, zmierzających do osiągnięcia porozumienia. W walce z wojskiem wiele osób odniosło rany. Ogień karabinowy był silny, zwłaszcza w fabrykach nafty w Baachanach, gdzie również wybuchł pożar. W nocy usiłowano podpalić fabryki nafty i miasto, jednakże ogień udało się zlokalizować. Dnia 5 b. m. słychać jeszcze było pojedyńcze strzały karabinowe. T. zw. »Czarne Miasto« stoi w płomieniach. Przyczyna pożaru nie jest znaną. Wojsko w czasie trzechdniowych zaburzeń występowało bardzo energicznie. Stwierdzono, że 52 osób zginęło, zaś drugie tyle odniosło rany. W ostatnich dniach nadciągnęło do Tyflisu wiele rodzin z prowincyi oraz z Elizawetpola i Baku, gdzie panują rzezie, oraz z okolicy Tyflisu, gdzie obawiają się rzezi ze strony Tatarów. Ludność znajduje się w wielkiej nędzy. Podburzeni przez agitatorów Tatarzy teroryzują ludność. Urzędownie zaprzeczają, jakoby dla stłumienia niepokojów w Baku wezwano także artyleryę.

Tyflis. Z Baku donoszą, że gubernator, rada miejska i duchowni urządzili pochód przez miasto, aby ludność skłonić do zaprzestania walk. Na chwilę udało się to uzyskać, gdy jednak jeden dom podpalono, wybuchły walki na nowo. Armeńczycy zaczęli wzajemnie na siebie napadać. Kilka domów spalono. Ponowny pochód władz przez miasto uspokoił ludność.

Petersburg. Z Niżnego Nowogrodu donoszą, że tamtejszy komitet giełdowy udał się do ministerstwa skarbu z żądaniem energicznej akcyi zapobiegawczej w Baku, albowiem sparaliżowały one cały przemysł fabryczny nad Wołgą.

Rzezie w Suszy.

Tyflis. Petersburska agencya telegraficzna donosi: W mieście Suszy dnia 29 z. m. waśnie między prywatnemi osobami przybrały takie rozmiary, iż ludność chwyciła za broń. Obie narodowości wystąpiły przeciw sobie, z czego wywiązała się walka karabinowa. Tatarzy usiłowali wtargnąć do dzielnicy ormiańskiej, zaś Ormianie do tatarskiej. Dnia następnego udało się doprowadzić do porozumienia między reprezentantami obu narodowości, poczem heroldowie ogłosili pokój. Mimo to utrzymywano dalej ogień karabinowy. Powstał pożar, który przy sprzyjającym wichrze szybko się rozszerzył. Dnia 2 b. m. panował w mieście spokój, lecz w okolicy walki trwały dalej. Ogółem zabito i raniono około 200 osób, 200 zabudowań spłonęło.

Po wojnie.

Uczczenie Wittego.

Berlin. »Localanzeiger« donosi z Petersburga: Na spodziewany przyjazd Wittego gotują tu niezwykle uroczyste przyjęcie. Między innemi »Związek wzajemnej pomocy kobiet rosyjskich« wręczy mu adres z napisem: »Twórcy pokoju od wdzięcznych żon i matek«.

Powrót jeńców rosyjskich.

Hamburg. Dwanaście parowców, sprzedanych niedawno z tutejszych doków Rosyi, a pozostających bezczynnie w portach Libawy i Kronsztadu, otrzymało polecenie natychmiastowego wyruszenia do Sasebo, ażeby zabrać znajdujących się tamże rosyjskich jeńców wojskowych.

Admirał Nebogatow.

Petersburg. Jak donosi »Gazeta petersburska«, admirał Nebogatow zawiadomił swą rodzinę, że ma zamiar osiedlić się na stałe za granicą.

Koszta wojenne Rosyi.

Petersburg. Według oświadczenia ministra skarbu Kokowcewa, koszta wojenne Rosyi wynoszą wogóle 1,300 milionów rubli (oprócz zwykłych wydatków na armię). Na pokrycie tych kosztów miał i ma rząd rysyjski następujące kwoty: 300 milionów z rezerwy skarbowej, 300 milionów z pięcioprocentowej pożyczki we Francyi, 231 milionów z 4.5-procentowej pożyczki w Niemczech, 550 milionów z trzech pożyczek wewnętrznych, 150 milionów z wydanych w Niemczech pięcioprocentowych losów państwowych.

Dochody państwowe zamiast się zmniejszyć, wzrastały w czasie wojny i wynoszą dziś o 62 milionów rubli więcej, niż w tym samym czasie roku zeszłego.

Spisek Ormian.

Londyn. Z Konstantynopola donoszą, że władze tureckie odkryły znowu w Smyrnie tajny niebezpieczny związek. Wielu Armeńczyków zostało aresztowanych. Papiery u nich znalezione dowodzą, że mieli zamiar zniszczyć całe miasto. Policya odkryła wielki skład bomb. Armeńczyk nazwiskiem Ahap Takoorian ukrył 150 funtów dynamitu w swej wypożyczonej kasie w gmachu »Credit Lajonnais«.

Pożar w kanale Sueskim.

Port Said. Wczoraj wieczorem wybuchł w kanale Sueskim pożar na pokładzie angielskiego parowca »Chatman«, który płynął do Jokohamy. Ruch w kanale wstrzymany. Panuje wielkie zaniepokojenie, albowiem »Chatman« wiezie na pokładzie 70 ton dynamitu.

Pożar kościoła!

Rzym. W kościele św. Cecylii wybuchł dziś pożar. Dach kościoła zawalił się. Pożar jeszcze trwa chociaż go zlokalizowano.

Sprawy towarzystw.

Katowice. **„Czytelnia dla kobiet“** *w Katowicach* odbędzie swe miesięczne posiedzenie w niedzielę 10 września o godz. pół do 5-tej po południu *w sokolni*, ulica Heinzla nr. 4 w podwórzu. Goście mile widziani. O liczny udział uprasza Zarząd.

Biskupice. Towarzystwo kat. młodzieńców i mężów urządza w niedzielę 10-go września zabawę z tańcami u p. Muskalli a nie 3-go, jak my uradzili, ponieważ musieliśmy ustąpić Kriegerverajnowi. Wzywamy zatem wszystkich członków oraz i gości, aby jak najliczniej odwiedzili naszą zabawę. Zarząd.

Czytelników w Piosku, pod Mysłowicami prosimy, aby na przyszły kwartał »Górnoślązaka« od Płonki nie zamawiali, gdyż pieniądze zbiera a do wydawnictwa ich nie odstawia. Obecnie będzie p. Impfinger »Górnoślązaka« roznosił.

W nr. 204 »Górnoślązaka« oświadczył **Józef Dronia z Józefowca,** że za długi, które ja porobię, nie odpowiadam. To oświadczyć jest jego prawem, ponieważ z powodu jego niegodnego obchodzenia się ze mną z nim razem nie żyję. Oświadczam wobec tego, że od moich rodziców długów robić na moje imię lub innych się nie nauczyłam, i z mojem do małżeństwa wniesionym majątkiem za długi, które mój mąż Józef Dronia z powodu swego lekkomyślnego życia porobi, nie odpowiadam.

Marya Dronia rodz. Kutsch.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.